

# Doktor dusz: JANUSZ KORCZAK

KRYSTYNA PANKOWSKA

Jego nazwisko, związane z najgłębszymi humanistycznymi wartościami, odczytywane jest dziś jako symbol prawdziwego człowieczeństwa. Przez poetę został nazwany *współczesnym Sokratesem*. W istocie bowiem dzieło jego życia i tragiczna śmierć, historia jego heroicznych wyborów stawiają go w jednym rzędzie z największymi autorytetami moralnymi świata. Kim był Janusz Korczak? Był lekarzem i pisarzem, przyjacielem dzieci i ich opiekunem. Był Żydem z pochodzenia. Światową sławę zawdzięcza Stary Doktor przede wszystkim swojej męczeńskiej śmierci, ale także swojemu życiu, swoim ideałom. Jego *pedagogika serca* to wprowadzana w praktykę świadomość, iż *w naszych rękach spoczywa przyszłość społeczeństwa i szczęście dzieci*.

## Sztuka życia

Pojęcie sztuki ma dzisiaj kilka znaczeń: dziełem sztuki są konkretne wytwory artysty, ale także i sam proces twórczy. Korczak, będąc pisarzem, pozostawił po sobie utwory literackie, które świadczą o jego talencie, przede wszystkim jednak uczynił dzieło sztuki ze swego życia, świadomie je kreując w dążeniu do najwyższych wartości.

Janusz Korczak (prawdziwe nazwisko Henryk Goldszmit) urodził się w inteligentnej rodzinie żydowskiej, od dawna jednak zasymilowanej w polskiej kulturze i hołdującej jej patriotycznym tradycjom. Wcześniej utracił ojca; dojrzał, pomagając matce w utrzymaniu domu (łączył własną naukę z udzielaniem korepetycji). Wybór medycyny jako kierunku studiów związany był z pragnieniem niesienia pomocy innym. Już jako czternastolatek chłopiec mówił, iż *medycyna to czyni*. W poglądach tych wierny był ideałom epoki Siłaczek i Judymów. Będąc studentem podjął działalność społeczną w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Pracował w tzw. Czytelniach Bezpłatnych oraz uczył na kompletach dzieci ubogich rodzin. W tym okresie swojej działalności społecznej zetknął się z takimi wybitnymi postaciami, jak humanista i geograf **Wacław Nałkowski**, socjolog **Ludwik Krzywicki**, filozof **Edward Abramowski**, działaczka polityczna i społeczna **Stefania Sempołowska** i in. Jego ideały życiowe i poglądy pedagogiczne tworzyły się jednak przede wszystkim w kontakcie z mieszkańcami warszawskich dzielnic nędzy – Woli, Powiśla, Starego Miasta. Był szczególnie wrażliwy na krzywdę robotniczych dzieci. W ich *szare dzieciństwo szarych podwórek* usiłował wnieść choć trochę słońca i uśmiechu: wcielał się w postać św. Mikołaja z podarunkami, opowiadał i czytał baśnie. Swoje doświadczenia z tego okresu umieścił w książce pt. *„Dzieci ulicy”*. Doświadczenia te stały się podstawą świadomego wyboru specjalizacji lekarskiej – pediatrii. W tym momencie widział już dokładnie cel swojego życia, którym była służba dzieciom. Celowi temu podporządkował wszystko, zrezygnował nawet z życia osobistego. Po latach w liście do znajomego napisał: *Przypominam sobie chwilę, gdy postanowiłem nie zakładać własnego domu (...). Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które było na pozór nie uporządkowane, samotne i obce. Za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie. Na pozór straciłem.*

Po skończeniu studiów Korczak podjął pracę jako lekarz-pediatra w niewielkim szpitalu dziecięcym przy ulicy Śliskiej w Warszawie. Był świetnie zapowiadającym się i już uznanym pediatrą. Leczył dzieci bogaczy za wysokie honoraria, ale przede wszystkim, bezpłatnie, dzieci biedoty. Mówiono o nim: *W szpitalu jest doktor, on pójdzie za darmo i jeszcze zostawi na lekarstwo.*

Korczak dokonywał w swoim życiu zaskakujących i niezwykłych wyborów, z których największy był ten Ostatni. Zanim jednak do niego doszło, były inne, mniej znane, lecz ważne. *Człowiek jest procesem swoich czynów* – powiedział kiedyś Gramsci. Tak właśnie pojmował istotę człowieczeństwa Janusz Korczak. Nie ustawał w poszukiwaniu swego właściwego miejsca w świecie. Służąc dziecku, niosąc mu



opiekę medyczną dostrzegał w nim coś więcej niż tylko chore ciało. *Jako lekarz stwierdzam objawy: widzę wysypkę na skórze, słyszę kaszel, czuję wzniesienie ciepłoty (...). Jako wychowawca mam również objawy: uśmiech, śmiech, rumieniec, płacz, ziewnięcie, okrzyk, westchnienie. Jak bywa kaszel suchy, wilgotny i duszny, tak bywa płacz łzami, łkaniem i prawie przez łzy* – pisał.

Zgłębiając psychikę dziecka, wczuwając się w nią, dojrzał do nowej decyzji, do nowego wyboru – porzucenia pracy w szpitalu na rzecz pracy wychowawczej. A czynił to przecież będąc już kwitującym lekarzem warszawskiej burżuazji i uznanym literatem. Służbę dzieciom wybrał świadomie, demonstrując czynnie swoją postawę przeciwko

złui krzywdzie społecznej. Poświęcił swe życie bez reszty dzieciom, i to tym najbardziej potrzebującym: bezdomnym dzieciom żydowskiego proletariatu.

### Rzeźbiarz dusz

W roku 1909 włączył się do reorganizacji przytułku dla sierot żydowskich. Wkrótce objął kierownictwo placówki przy ul. Krochmalnej. Odtąd Dom Sierot stał się jego stałym miejscem zamieszkania. To tutaj właśnie tworzył, opierając się na pedagogicznym doświadczeniu, swój system wychowawczy. System, który został potem opisany w setkach książek, a który rodził się w miłości do dzieci,



J. Korczak z orkiestrą wychowanków Domu Sierot (1923 r.)

spontanicznie i szczerze. Najlepszy wyraz swoich poglądów zawarł Korczak w cyklu esejów „*Jak kochać dziecko*”. Tytułowe pytanie znaczy także: Jak rozumieć dziecko i jak je wychowywać.

Swoją reformatorską działalność skierował Korczak ku dzieciom sierocym, opuszczonym, bezdomnym, dokonując przełomu w tradycyjnej pedagogice opiekuńczej. Miejsce, w którym zapewniano jedynie minimum warunków życia w postaci stawy i dachu nad głową, przekształcił w nowoczesny dom dziecka. Z równą troską, jako dyrektor, dbał o zapewnienie wychowankom warunków życia, jak i o ich harmonijny wewnętrzny rozwój. Zamierzona przez Korczaka organizacja i sposób życia dzieci był w ówczesnych warunkach swobodną utopią. A przecież poświęcił jej całe życie. Przy czym wizję świata szczęśliwego umieścił w miejscu najmniej, jak by się wydawało, odpowiednim: w sierocińcu. Utopie rzadko dają się realizować, ale ta stała się rzeczywistością. Udało mu się stworzyć świat szczęśliwego dzieciństwa, wyzwolonego spod wszelkiej przemocy i krzywd, świat uśmiechu i radości.

*Czy uczymy dzieci, jak żyć i dla kogo żyć należy, czy dajemy młodzieży cel w życiu, czy pomagamy jej w tych przełomowych okresach, gdy zaczyna wyrabiać sobie światopogląd, zaczyna rozglądać się i szukać, marzyć i dążyć, czy wiemy nawet, jakie ideały jej przyswiecają? Czy łączą nas z młodzieżą-dziećmi te rozmowy poufne w cichym sam na sam, gdy one zwierają nam się ze swych trosk i smutków, pytają o rozwiązanie tych tysięcznych zagadek, które im życie i własne obserwacje nastęrczają, a my pocieszamy, wyjaśniamy, krzepimy?* – pytał.

W swoim domu wszystkie te zasady realizował. Stworzył wychowankom prawdziwy dom stanowiący jedną wielką rodzinę. O innowacyjnym charakterze placówki świadczyć może chociażby fakt powołania tzw. Sejmu Dziecięcego. Dyrektor Domu przy Krochmalnej postawił na samowychowanie. Dzisiaj, gdy tyle się mówi o dialogu i partnerstwie w relacjach wychowanek – wychowawca, metody Korczakowskie wydają się zwyczajne, w czasach gdy były wprowadzane – niejednokrotnie bulwersowały i oburzały.

Jak Korczak bronił swojej metody? Walcząc o prawa dla swoich wychowanków twierdził, że *dziecko nie, że będzie, ale już jest człowiekiem*. Darząc swoich wychowanków głębokim szacunkiem był

przekonany o bezwzględnej wartości dzieciństwa. Jego główna idea pedagogiczna zawiera się w słowach, iż *dziecko jest równym nam wartościowym człowiekiem*.

Pisał: *Bez pogodnego, pełnego dzieciństwa całe życie potem jest kalekie*. Wyjeżdżał z dziećmi na kolonie letnie, bawił się z nimi i śmiał. Pisał dla nich książki. Najgłośniejsze, znane dziś na całym świecie, to „*Król Maciuś Pierwszy*” i „*Bankructwo małego Dżeka*”. Wychowywał i uczył trudnej sztuki życia. *Dzieci* – pisał w powieści „*Sława*” – *dumnie miejcie zamiary, górne miejcie marzenia i dążcie do sławy. Coś z tego zawsze się stanie*.

Swoją troską i oddaniem sprawiał, że dzieci w żadnym momencie nie czuły swojej bezdomności i samotności. Jedną ze znajomych Starego Doktora, opowiadając o swojej u niego wizycie, wspomina: *Zastałam w jego pokoju trzy łóżeczka chorych dzieci. Tłumaczył się nieco strapiiony, że nie dowierza przyuczonej higienistce. A nuż nie obudzi jej wołanie dziecka? Przecież to drobiazg – trzeba je w nocy wysadzić. Gorączkują, chce im się pić, muchy im dokuczają*.

Stary Doktor jak dobry, kochający ojciec przygarniał dzieci do siebie z miłością, ale też przygotowywał je do dorosłego, samodzielnego życia. Ważną rolę w systemie wychowawczym Korczaka odgrywa praca. W swoim Domu dzieci prawie wszystko wykonywały same, pełniąc tygodniowe dyżury. Na sto dzieci wystarczał bardzo niewielki personel: jedna gospodyni, jedna wychowawczyni, stróż i kucharka. W ten sposób zakład uniezależnił się od przypadkowego zespołu ludzi – prawdziwymi gospodarzami, pracownikami i kierownikami Domu były bowiem same dzieci.

### Ostatni wybór

W Domu Sierot kwitło szczęśliwe dzieciństwo i nie zawsze jego mali mieszkańcy wiedzieli o problemach i kłopotach, z jakimi borykał się ich dyrektor. Czasami brakowało pieniędzy, sprzętów, ubranek. Sytuacja materialna Domu gwałtownie pogorszyła się w momencie wybuchu wojny. Wojna przyniosła także inną, straszniejszą niż głód, wizję, nazwaną w niemieckich dokumentach *ostatecznym rozwiązaniem*. Pierwszym ostrzeżeniem dla Żydów był nakaz noszenia opasek z gwiazdą Syjonu.

Jeszcze jednak wówczas (był rok 1940) zdołał Korczak zapewnić swoim dzieciom szczęśliwe wakacje na letnisku. Tuż po powrocie z wakacji Dom Sierot został przeniesiony do getta. Za murami, w apokaliptycznym świecie śmierci najcięższy los spotkał najślabszych, w tym właśnie dzieci. Korczak heroicznie, na przekór rzeczywistości, starał się bronić dostępu złych mocy do swojej jeszcze bezpiecznej wysepki. Prof. **Hirszweld** mówi o Starym Doktorze, że *chciał rzeźbić dusze. I udało mu się to nawet w tym piekle, gdyż dzieci z Domu Sierot Jego imienia były znane w dzielnicy jako uosobienie szlachetności*.

W małym Domu za murami getta organizowane były koncerty i odczyty, odbywały się mądre dyskusje. Dzieci przygotowały nawet przedstawienie teatralne. Była to „*Pocztka*” pióra wielkiego Hindusa, **Rabindranatha Tagore**. Utwór oskarżający wszelką przemoc i brutalność kończy scena nadziei i wiary: mały Amal przykuty do łóżka, za zamkniętymi oknami, marzy o kwiatkach i ptakach. Wyzwoleniem jest śmierć.

Dlaczego Korczak wybrał dla dzieci tę właśnie sztukę? Zapytany o to po spektaklu odpowiedział, że należy nauczyć się pogodnie przyjmować Anioła Śmierci. Wiedział, że nic już nie uchroni jego dzieci. Na ulicy leżały trupy, żywych dziesiątkował głód i tyfus. Spełniała się Apokalipsa.

Sam słaby i schorowany podjął się Korczak jeszcze jednego zadania. W getcie znajdował się dom dla podrzutków. *Było to piekło na ziemi* – wspomina świadek wydarzeń. – *Niemowlęta leżały zanieczyszczone, pieluch nie było, zimą moc zamarzała i na tym lodzie leżały zamrożone trupki*. Szalał dur plamisty i czerwonka. Brakowało dla dzieci pożywienia, rozkradał je reszta personelu. Korczak w kilka tygodni doprowadził ów dom śmierci do względnego porządku.

Nie zaniedbywał jednocześnie swoich obowiązków w Domu Sierot. Do getta zaczęły dochodzić głosy o deportacji Żydów do obozów zagłady. Stary Doktor wiedział, co to może oznaczać. Zaczął



przygotowywać dzieci do podróży, opowiadając im wymyśloną bajeczkę o wyjeździe na wieś. Wiedział, jak dzieci kochają wieś, która kojarzy im się z pogodnymi, wesołymi wakacjami.

Rankiem 5 VIII 1942 r. dzieci zostały wyciągnięte na ulicę. Utworzyły, w swych czystych mundurkach, zwarty, zorganizowany szyk. Na czele szedł, trzymając za rękę dwójkę najmłodszych, sam Korczak. *Tego obrazu nigdy nie zapomnę – wspomina jeden z obserwujących. – To nie był marsz do wagonów, to był zorganizowany niemy protest przeciwko bandytyzmowi. W przeciwieństwie do stłoczonej masy, która szła jak bydło na rzeź, rozpoczął się marsz, jakiego nigdy dotąd nie było.*

Niemcy, zaskoczeni, zaproponowali samemu Korczakowi powrót do getta. Odmówił. Odmawiał już zresztą wcześniej swoim przyjaciółom, chcącym go ratować. Wszedł do wagonu, by być do

końca ze swoimi dziećmi, by być z nimi w chwili najgorszej: śmiertelnego przerażenia. Był to jego ostatni wybór.

\* \* \*

STARY DOKTOR ZYSKAŁ SOBIE OGROMNY AUTORYTET MORALNY W KRAJU I ZA GRANICĄ, WŚRÓD LUDZI O RÓŻNYCH ORIENTACJACH POLITYCZNYCH I ŚWIATOPOGLĄDOWYCH. ISTNIEJĄ DZIESIĄTKI TOWARZYSTW JEGO IMIENIA, W RÓŻNYCH JĘZYKACH ŚWIATA WYDAWANE SĄ JEGO PISMA, ORGANIZOWANE SĄ NIEZLICZONE SYMPOZJA NAUKOWE NA TEMAT JEGO ŻYCIA I IDEI. POSTAĆ I ŻYCIE STAREGO DOKTORA, A ZWŁASZCZA JEGO I JEGO WYCHOWANKÓW MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ, SĄ NATCHNIENIEM DLA LICZNYCH POEMATÓW, DZIEŁ MUZYCZNYCH, DZIEŁ PLASTYCZNYCH, FILMÓW. NIE SPOSÓB WYMIENIĆ ICH TUTAJ WSZYSTKICH.

ZJAWISKO, KTÓREMU NA IMIĘ KORCZAK, STAŁO SIĘ DZIŚ SYMBOLEM CAŁEGO ŚWIATOWEGO RUCHU HUMANISTYCZNEGO. ■

